XXIV. Kraków, 15 kwietnia 1921 r. Nr. 8.



# „BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 91 M. 20 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 63 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]

[illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień“ Łódź, Piotrkowska 81.



Numer pojedynczy 16 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 16 Marek.

— Czy byłaś pani z obcym mężczyzną w położeniu, które...
— W położeniu!... z obcym? Mój panie! ja jestem uczciwą mężatką!...

## Ładna familia.

Józef, gdy był jeszcze młody
Lubił wino i cyganki,
Karol żebrze apanaży
I wychyla rumu szklanki,
A Leopold w tingel-tanglu
Bawi motłoch, jak tę klowny
Stefan, kiepskie piwo warzy
I ma z tego fach zyskowny.
Wszystkim damom tego domu
Inna troska znów doskwiera
By wziąść na swe zmięte wdzięki,
Choć jednego gdzie bankiera.
I jest jeszcze do kompletu
Wasyl, łobóz i pół-murgi
Słowem ładna familijka
Sympatyczne te Habsburgi!...
Tych pijaków i idyotów
Ten gałganów ród i ścierek
Tą hołotę „proteguje“
Na węgierski tron — „Kuryerek“!.

## Fatalne omyłki druku.

*Z nekrologii.* Był to kapłon, w pełnem tego słowa znaczeniu.

*Z telegramu.* Nasza ustawa aprowizacyjna uzyska niebawem zatwardzenie...

*Z nowelki.* Po ślubie osiedli państwo młodzi w „Białym Dworku“. Worek ten, własność swego małżonka, długo i mile wspominała żona, mająca mu do zawdzięczenia wiele bardzo przyjemnych momentów. Tu poznała się także z jego wujem...



## Facecye artystyczne.

Pan Sch., znany ze swego dowcipu, ale zarazem i niezbyt gładkiego wysławiania się po polsku, spotyka raz u Hawełki jednego z naszych literatów i wita go słowami:

— Panie!... Pan jest drugi nasz *Szynkiewicz*...

Literata mile połechtało porównanie z Sienkiewiczem, nieco zrzadła mu jednak mina, gdy pan Sch. zakończył:

— Ale ja pana nie dlatego nazywam *Szynkiewiczem*, że pan tak ładnie pisze jak autor „Ogniem i mieczem“, tylko z powodu, iż widzę pana coraz to w innym szynku...

* * *

Tenże sam pan Sch. zwraca się raz do swego przyjaciela Romcia G. z uwagą:

— Romciu!... Ten twój piesek, Pikuś, to jest bardzo niebezpieczny...

— Co też gadasz — bronił Romcio swego ulubieńca — To takie łagodne stworzenie... Nikogo dotąd nie ugryzł...

— Być może!... Ale on dla ciebie może być niebezpieczny...

— Dla mnie?...

— Tak!... Ma taki krótki i zadarty ogonek, że możesz sobie łatwo oko wykłuć, gdybyś go chciał pocałować...

* * *

W latach ośmdziesiątych należał do bardzo popularnych osobistości w Krakowie major Kotz. Stary kawaler, zdecydował się nareszcie na zgięcie karku w jarzmo małżeńskie. Oświadczył się o rękę córki jednego z krakowskich obywateli i został przyjęty.

Gdy się o tem rozeszła wieść między znajomymi, powtarzano sobie:

— Ale to grymaśne stworzenia są te nasze panny... Tyle lat spała pod kołdrą i było jej dobrze, teraz zachciało się jej Kotza...

## Odrodzenie.

Idąc w ślad „Wesołej Żaby“
Na Sławkowskiej — w Kabarecie
Wyśpiewują stare baby,
Piją ludzie przy bufecie.

Gra fortepian, brzęczą szklanki
Wrzeszczą goście dla fantazyi
Usługują zaś szlachcianki
Rozbawionej burżuazyi.

I szeroko słynie w mieście
Ten wesoły zakamarek,
Za kieliszek wódki — dwieście,
Kotlet — sto pięćdziesiąt marek.

Czyż ustawa, która każe
Ograniczać wszelkie zbytki
Nie ma w swem postępowaniu
Wszystkich znamion hipokrytki?

Bo czyż nie są w tej ustawie
Idiotyzmy i nonsensa?
Pić nie wolno białej kawy
Jeść nie wolno wędlin, mięsa.

Ale wolno w Kabarecie
Rujnować się na hulanki,
Gdzie śpiewają stare baby,
Usługują zaś szlachcianki!

## Trafna definicya.

— Racyę mają ci, którzy twierdzą, że miłość to choroba.

Ja dodam od siebie, że ma ona coś wspólnego z katarem. Kręci, kręci, aż kichnie ale rzecz oczywista, nie nosem... i potem ma się spokój.

# O mistrzowstwo Moczydła.

(Humoreska).

Między Kłopotowem a Pogwizdowem panował antagonizm na każdem polu, więc i w dziedzinie sportu. Oba miasta, leżące nad rzeką Moczydło, mniejsze wprawdzie od Krakowa, ale większe niż Kłaj, miały swoje kluby, zajmujące się grą w piłkę nożną. Kłopotów miał swą „Podeszwę“, Pogwizdów „Kułak“. Oba te kluby należały do klasy pierwszej i walczyły ze sobą zawzięcie o pierwszeństwo.

A teraz właśnie zbliżała się chwila rozstrzygająca. W najbliższych dniach miano rozegrać match „o mistrzowstwo Moczydła“, połączone z nagrodą honorową dla zwycięzcy, ofiarowana przez panie kłopotowskie w postaci ...klozetu pokojowego. Kłopotowianie postanowili dołożyć wszelkich sił, aby jednego i drugiego z rąk nie wypuścić. Pogwizdów zaprzysiągł się, że je musi zdobyć... „niech kosztuje co chce“. Zwłaszcza ów klozet był dla obu klubów bardzo pożądany, okolica bowiem obfitowała w śliwki, a miejscowi budowniczy nie przy każdym domu uwzględnili ubikacye służące do kąpieli i innej wygody, wychodząc z słusznego założenia, że ich ojcowie załatwiali to *Sub Jove*, byli zdrowi i dobrze się im powodziło. Według woli ofiarodawczyń, sprzęt ów miał tak długo pozostać w używaniu zwycięskiego klubu, jak długo dzierży on wieniec „mistrzostwa Moczydła“.

Dwa dni dzieliły już tylko od tej, tak w życiu obu miast ważnej chwili, udział publiczności z Kłopotowa i Pogwizdowa zapewniony był, bilety na match były już prawie w połowie sprzedane. Z Pogwizdowa do Kłopotowa nie zaprowadzono z tego powodu nadzwyczajnego pociągu spacerowego, jedynie z tej przyczyny, że miasta te leżały zdala od linii kolejowej, jak się o tem może każdy przekonać, o ile je znajdzie na mapie.

Naprężenie nerwowe w Kłopotowie i Pogwizdowie dochodziło zatem do ostatecznych granic. Jeszcze tydzień taki, a byłyby z pewnością obie strony nie wytrzymały...

* * *

Prezes „Podeszwy“, syn miejscowego hotelarza i restauratora, pędził właśnie ulicą, aby załatwić jakąś ważną czynność, mającą związek z zbliżającym się matchem, gdy zastąpiła mu drogę jego przyjaciółka, Zosia.

— Serwus, Julek!... — zawołała mu nad uchem, tak był bowiem zamyślony, że jej nie spostrzegł — Co się z tobą dzieje?... Nie widziałam cię tyle czasy!... Może dziś przyjdziesz do mnie?...

— Ani myśli!... — odpowiedział.

— To ja mogę przyjść do ciebie!... Nie mam na dziś żadnego zamówienia!...

— Wykluczone!... Jestem tak zajęty tym przeklętym matchem, że poprostu nie mam ani chwili czasu dla siebie. ...Rozumiesz chyba, że mnie, jako prezesowi „Podeszwy“ zależy na tem, aby ów klozet pozostał u nas, a nie powędrował do Pogwizdowa, mogącego się obejść bez niego...

— Rozumię to dobrze i byłabym rada, gdyby mi się udało dopomódz wam do zwycięstwa...

— Do tego siły twe za słabe a same chęci nie wystarczą... Tu rozstrzygają nogi...

— Wiem o tem i dlatego nie tracę nadziei, że mogę się na co przydać... Powiadasz zatem, że przeciwnik jest groźny?

— I to bardzo...

— A ilu ich będzie?

— Zdaje mi się, że dwunastu...

— To trochę za wiele...

— Ale niebezpiecznych dla nas jest tylko pięciu... Bramkarz drwi z ataku...

— Pięciu?... No, pociesz się!... Damy im jakoś radę... Ale musisz się zastosować ściśle do mych wskazówek...

I zastanowiła się na chwilę, mówiąc sama do siebie:

— Ja, Mańka, Stefka, Kazia i Rózia, to akurat pięć... — poczem, zwracając się do Julka, zapytała — Zatem przyjeżdżają dziś?

— Tak!...

— I zamieszkają w twym hotelu?

— Oczywiście...

— To dobrze... Słuchaj więc... Dla tych pięciu niebezpiecznych osobne pokoje. Resztę pomieścić razem, ale w innej części hotelu, aby niepotrzebni nie przeszkadzali... Służbę męską na ten wieczór usunąć... Obejmę ją ja wraz z memi przyjaciółkami. Urządzimy dla nich kolacyę!...

— Dobrze!

— Niech ona będzie zatem odpowiednio pieprzna i słona, aby mieli pragnienie...

— Ba!... Ale oni piją tylko wodę...

— Właśnie o to chodzi. W tych pięciu pokojach nie dawać na noc wody... Zachce się któremu pić, niech dzwoni... Czy „pod Kanarkiem“ jest elektryczność?...

— Jakto, nie wiesz?

— Dalibóg, nie!... Ile razy tam byłam, zawsze po ciemku...

— Jest!...

— W takim razie zaraz po ich ulokowaniu musi się zepsuć... Ten i ów może nie będzie miał pragnienia, ale bez światła trudno mu się będzie obejść... Choćby zresztą i nie dzwonił, znajdzie się pretekst, aby wejść do pokoju i zapytać, czego żąda.

— I sądzisz, że się to zda na co?...

— Nie tylko sądzę, ale jestem nawet pewna, że zwycięstwo będzie po naszej stronie... Jak gdybym cię już widziała na tym klozecie, przepasanego wstęgą zwycięscy...

— Kobieto!... Jeśli się tak stanie, jak mówisz, ja cię ozłocę, a „Podeszwa“ nie zapomni ci nigdy tej przysługi.

I poszli razem w stronę hotelu „pod Ka-

## Tem bardziej!...

— Nie widziałem dawno pana Stefana...
— Smutny wypadek w rodzinie...
— Co mówisz?... Trzeba mu będzie przesłać wyrazy współczucia... Kogóż stracił?...
— Z bliższej rodziny nikogo, ale zato zabił przed świętami świnkę...
— W takim razie muszę mu złożyć osobiście kondolencyę ...Może nie zjadł jeszcze wszystkiego...

## Mania wielkości.

(Rzecz dzieje się w pewnej Redakcyi).

— A ja panom powiadam, że ten rozbrykany osioł, o którym „Goniec" pisze, to nikt inny, tylko ja!...

## Siła przyzwyczajenia.

Przy poborze do wojska funguje lekarz pułkowy z zawodu laryngolog.

Przed komisyą staje popisowy, który na zapytanie, co mu dolega, odpowiada krótko:
— Hemoroidy!...
— Zaraz to zbadamy — lekarz na to — Proszę się właśnie zgiąć w pół i powiedzieć „a"... Ale głośno i wyraźnie.

* * *

Gdy w podobnej sytuacyi znalazł się okulista, na zapewnienie popisowego, że dolegają mu bardzo hemoroidy, oświadczył:
— Nic nie szkodzi. Z tem pan może służyć... Zapisze się panu odpowiednie okulary i wszystko będzie w porządku...

## Ma racyę

Towarzystwo zabawiało się grą w zagadki. Kolej przychodzi na pewnego młodziana, który odzywa się w ten sposób:
— Bierze się dwa funty pszennej mąki, sześć funtów cukru, tyleż masła deserowego, sześć żółtek... Co to jest?...
— Przepis na pieczenie babki!... — odzywają się głosy.
— Nie, proszę pań!... To bajka z „tysiąca i jednej nocy"...

## Gdzie ten osioł?

Jedno z miejscowych pism zamieszcza taką notatkę:

ROZBRYKANY OSIOŁ. Niemałego zbiegowiska stał się przyczyną poczciwy kłapouch, który wyrwawszy się ze stajenki w jednej z kamienic przy ul. Basztowej, popędził cwałem wzdłuż Plant aż do gmachu teatru „Bagatela". Wszelkie usiłowania rozweselonej publiczności powstrzymania znarowionego zwierzęcia rozbiły się - w dosłownem znaczeniu - o kopyta osła, który z głośnym rykiem bronił się przeciw zamachom na swoją wolność. Dopiero jeden z artystów „Bagateli" stojący przypadkowo przed teatrem, ujął rozhukanego osła i spowodował odprowadzenie błędnego zwierzęcia do stajni.

**Huczą, jęczą telefony,**
**Zapytania z każdej strony**
**— „Gdzie ten osioł? Hallo! Hallo?**
**Telefony huczą walą:**
**— To redakcya Kuryera?**
**Co z tym osłem za afera?"**
**— „Kuryer! Prasa źle doniosła**
**Żałujemy, nie ma osła!...**
**Bodaj pana dyabli wzięli!**
**Spytaj się pan w Bagateli!**
**— Bagatela?... — Czy jest wreszcie**
**Osioł co to bryka w mieście?**
**— Panie! żartów tych nie lubię!**
**Pan dyrektor jest na próbie!...**

## Z domowych dyskursów.

*Ojciec* (do córki, która powróciła do domu nieco później): I znowu włóczyłaś się pewnie z tym... niech go lepiej nie nazwę. I ty wierzysz w to, aby on, taki pan, ożenił się z tobą? Wy dziewczęta, to ciągle śnicie o jakichś szczęśliwych trafach, a w końcu zmuszone jesteście wyjść za pierwszego lepszego durnia!...

*Matka:* Oj, tak, tak Stefciu! Ojciec ma zupełną racyę! Podobny przypadek spotkał i mnie!

## Nieporozumienie.

Do gabinetu lekarza, w godzinie ordynacyjnej dla biednych wchodzi jakiś człowiek...

Gdy lekarz rzucił nań okiem i spostrzegł, że jest ubrany, zawołał z oburzeniem:
— Wydałem rozporządzenie, iż każdy pacyent, dla zyskania na czasie, ma wchodzić rozebrany... Proszę wyjść!...
— Ależ... — starał się tłumaczyć przybyły, wyciągając z pod pachy jakąś ksiażeczkę...
— Żadne „ależ"... Proszę wyjść i wrócić rozebrany...
— Bo, proszę łaski pana profesora — starał się wystąpić w obronie przybyłego służący — on...
— Żadne „bo", żadne „on"... — zakonkludował energicznie pan konsyliarz. — Powiedziałem i tak być musi...
— Kiedy...
— Żadne „kiedy"... Niech się rozbierze, wtedy go przyjmę...

I w samej rzeczy po pewnej chwili wszedł do gabinetu w Adamowym stroju ów jegomość, dzierżąc w dłoni jakąś książkę.
— Co dolega?... — zapytał lekarz.
— Mnie, panie konsyliarzu — odparł przybyły nie dolega nic... Ja jestem kursorem z Towarzystwa Muzycznego i przyszedłem pana konsyliarza zawiadomić, że jutro ma się odbyć walne zgromadzenie.

## U lekarza.

(Autentyczne).

Do lekarza specyalisty, przychodzi w godzinach ordynacyjnych matka ze swą 18-letnią córką, młodą i przystojną brunetką, tylko nieco bladą. Lekarz zbadawszy młodą pacyentkę, kręci głową, a wreszcie zwraca się do matki i szepcze jej do ucha:
— Potrzebuje męża!
— Córka, która widocznie coś dosłyszała, ale nie wszystko, sądząc, że mowa o proszkach, pyta omdlewającym głosem:
— A czy pan konsyliarz sądzi, że *jeden* wystarczy?...

---

narkiem", omawiając dalsze szczegóły kampanii.

* * *

Po przybyciu Pogwizdowian i kolacyi na ich cześć, rozlokował prezes gości, ściśle według wskazówek Zosi.

Zapowiedzieli, że wczesnym rankiem zjawią się na boisku, aby się bliżej zapoznać z terenem, na którym ma się odbyć spotkanie.

W tej części hotelu zapanowała cisza, którą po pięciu mniejwięcej minutach przerwał ostry głos dzwonka, naciśniętego widocznie energiczną ręką.

Do pokoju bramkarza z „Kułaka" zapukano dyskretnie, poczem wsunęła się cichutko ...Kazia w bardzo ponętnie wyciętym negliżyku.
— Pan dzwonił?... — zapytała.
— Tak!... Na służącego — odpowiedział ostro gość — Niema wody, a mnie się chce pić...
— Służącego niema .. Dziś na niego wypada „wychód"... Ale ja sama panu wody przyniosę...

Obywatel z Pogwizdonia, choć cały oddany sportowi, nie był przecież z drzewa. Ocenił zaraz na pierwszy rzut oka wdzięki pokojowej i wdał się z nią w pogawędkę.
— Panienka dawno już w tym hotelu?... — zapytał.
— Drugi rok!... — odpowiedziała.
— Gdybym był wiedział... — mruknął, jak gdyby do siebie — Ile razy jestem w Kłopotowie, nocuję zawsze „pod Sroką"...
— Czy być może?... Taki elegancki pan w takiej obskórnej norze, gdzie prześcieradłami z łóżek gości nakrywa się stoły do obiadu.
— Co też panienka mówi!...
— Jak Boga kocham. Mało to nocy patrzyłam na to?... raz zaprosił mnie tam na obiad mój narzeczony i poznałam to prześcieradło, na którem spałam w nocy...
— To panienka mo narzeczonego?...
— Oczywiście...
— Jaka szkoda...
— Ale mam go w Kłopotowie. Służy teraz we wojsku... Jak też fatalnie posłane to łóżko... Pan pozwoli, że poprawię...

Pozwolił, a przy tej sposobności mógł podziwiać jej zręczność, okrągłe ramiona i łydeczki jak gdyby wykute z marmuru.

Z głowy wypadło mu jutrzejsze spotkanie, zajęty był jedynie dzisiejszem...
— A jak panience na imię?... — zapytał.
— Kazia!... — odpowiedziała.
— Bardzo ładne imię!... Gdybym kiedy miał pokochać jakąś panienkę, musiałaby się nazywać Kazia.

I rozmowa w tonie coraz bardziej przyjacielskim toczyła między obojgiem. Przerwała ją Kazia:
— Ja też rozmawiam z panem, a panu się chce przecież pić!...

I zabrała się do wyjścia po wodę, zatrzymał ją jednak słowami:
— Już mi się nie chce!... Proszę się zatrzymać!..
— Tacy wy jesteście wszyscy mężczyźni — rzekła z uśmiechem — Sami nie wiecie, co się wam zachciewa...
— O!... Ja wiem dobrze, panno Kaziu!... — bronił się, zbliżając się ku niej i ujmując ją za rękę.
— W takim razie byłbyś pan wyjątkiem między mężczyznami...
— O nie!... My Pogwizdowianie, jesteśmy wszyscy tacy...
— To ciekawe!... Że ja dotąd nie miałam sposobności zetknąć się bliżej z jakim facetem z Pogwizdowa...
— Co się odwlecze, nie uciecze... Co się nie stało dotąd, stać się może dziś...

I przysunął się ku niej jeszcze bliżej i ujął ją wpół a w tej chwili, jak gdyby na zawołanie, zgasło światło elektryczne...
— Pójdę się przekonać, co się stało — mówiła Kazia.
— Nie potrzeba!... Do czegoż nam potrzebne teraz światło...

* * *

Podobne sceny miały się powtórzyć i w czterech innych pokojach, w których pomieszczeni byli „niebezpieczni", nie tylko bowiem nie pokazali się wczesnym rankiem na boisku, jak zapowiadali, ale pan Julian, gdy koło dwunastej zaglądnął do hotelu, dowiedział się, że zapaśnicy jeszcze pokoi nie opuścili, owszem kazali sobie podać kawę do łóżka i to po dwie porcye.

W sercu prezesa „Podeszwy" nastąpiła otucha. Obietnice Kazi nie zawiodły, popołudniowy match wypadł na korzyść "Podeszwy", która zdobyła sześć punktów, gdy natomiast pogwizdowski „Kułak" osiągnął ...okrągłe zero. Najstraszniejsi z Pogwizdowa walczyli jakoś ospale, a tłomaczono to zmęczeniem drogą, odjechali też z nosami na kwintę spuszczonymi, zapowiadając, że rychło się znów zjawią, ale tym razem nie po szarfę zwycięstwa w zapasach footballowych...

Wieczorem odbył się w zacisznym apartamencie hotelu „pod Kanarkiem", uroczysty bankiet połączony z objęciem w posiadanie daru honorowego. W akcie wziął udział cały wydział „Podeszwy" *in corpore* i Kazia wraz z swemi czterema wiernemi przyjaciółkami. Były one bohaterkemi dnia, toast na ich cześć rozpoczął pan Julian słowami:
— Panowie!... Gęsi ocaliły w swoim czasie Rzym od zagłady, dziś Kazia i jej przyjaciółki uratowały honor Kłopotowa. —



**Matka:** — I cóż ty myślisz dalej robić z twym mężem

**Córka:** — Cóż mogę z nim zrobić, kiedy on dotychczas nic ze mną nie zrobił.



**Poezya:** Blask słońca, woń kwiatów, podmuchy zefirul... Ach! gdyby jeszcze befsztyk z jajem!



— Ani kroku dalej! moja pani we wannie!

**Ajent podróżny:** To sze bardzo dobrze składa, bo ja podróżuję w pachnące mydełka.




**Amfitryon:** Zdaje mi się, że wy już macie coś w głowie.

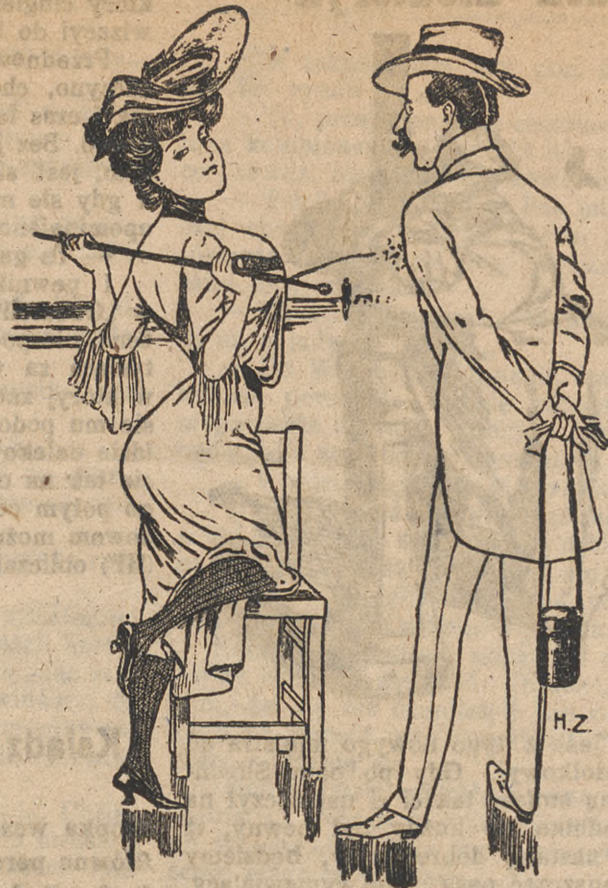
**Kokota:** A nam się zdaje, że ty nie masz nic...

**Amfitryon:** W głowie?

**Kokota:** Nie, w kieszeni!



— A jest tam w kuchni co smacznego?
— Tak! strażak mówi, że kucharka, ale mój sierżant — to mnię woli!




— Wie pani, że Caruso głos stracił? Lekarz kazał mu dla tego jaja..
— Czy być może?
— Tak jest! jeść jaja z cukrem!



— Jak jest z pańskim rozwodem?
— Pogodziłem się!
— Z żoną?
— Nie!.. z tą myślą, że żony znać nie chcę!



**Student**: — O czem tu zacząć z niemi rozmowę?... Dobrze, że mam przy sobie Ollendorfa! Otóż jest: „Mój starszy brat twierdzi, że materace pani są twarde!“

# Ferdek Eleuteryk



Morus ci jest z tygo nowygo ministra od amunicyi żondołkowyj. Gdy po panu Sliwińskim wlazil na stolec, tak ci ci napsioczył na swygo poprzednika, że kużdy był pewny, iż teraz dopiro nastaną dobre czasy, będziemy jeść pić i popuszczać pasa... Nie wymawiający, kazałem z tej przyczyny posunąć guziki u niewymownych, które już robiły ze mnie upadłość, nie znajdujący nijakigo oparcio, czy punktu zaczypienio na kantynie, ciągiem próżnyj, jak nieprzymirzający nijako kasa lub głowa niejednygo uczonygo, któryj się z wielkiej jego mądrości nie chcą być nawet wióry trzymające.

Ale cóż wylazło z onygo worka, z którygo pan minister puścił na świat ino trochę wiatru?... Posżed Śliwiński, poszed Grodzicki, a człekowi flakiem jak trzynsło, tak trzynsie, a nawozy sztuczne trza być za grube hopy z zagranicy sprowadzającym, gdyż produkcya ich krajowo, z powodu braku wszelakigo fryganio, równa się zeru.

Ale nowy minister, jak się wyżej rzekło, jest morus. Pedzioł sobie, że za jigo rządów musi być inaczyj... I tak sie tyż stało... Przedtym wolno było kużdymu kupować, co mu sie chciało i kiedy mu sie zachciało (inksza inkszoś, że nie było co...), teroz dla odmiany, choćby było, kupować nie wolno. Przedtem naród jojczoł na brak artekułów, które się w jadaczkę jest wpędzającym, teroz to labidzenie musi być ustające. Na brak nikt nie może być narzekającym, cheba na zakaz sprzedawanio.

I to nazywo pan minister tryumfem jego polityki aprowizacyjnyj, która u nas mo być prowadzono na sposób irlandzki. Kto najdłużyj potrafi sie być bez fryganio obchodzącym, ten dostanie premiję w gotówce, a gdyby przypadkiem z tygo powodu był cybuchy na żywot wieczny wyciągający, urządzi mu sie na koszt ministerstwa żondołkowygo pogrzyb pirszyj klasy, wyrukują dziady z Dobroczynności, banda bedzie rznąć, a do narodu wydo się odezwę, aby wstępowoł w ślady nieboszczyka i ministerstwu kłopotów obżarstwem nie był robiący.

Aby sie naród mógł być powoli od fryganio odzwyczajajoncy, na razie jest ino dwa dni urzydowygo postu, potem, w miare, jak sie bedom stosunki poprawiać, nastanie trzeci, czwarty i tak dalej, aż do sześciu. Ino w niedziele bedzie wolno jeść, ale nie dużo, bo wtedy kużdo cinżko praca jest zakozano, a kto chciałby frygać, aż sie spoci, ten poszedłby do ula, jako gwałciciel ustaw.

Nowa metoda pana Głodzińskiego (tak sie powinien wabić nowy minister kantynowy) ma już swe skutki. W tamtym tygodniu czytaliśmy na swoje własne kapowidła w „Kuryerku", że w sklepach rejonowych zostało moc chleba kontyngentowygo, co jest znakiem, iż prawda jest, iż nie samem chlebem żyje człowiek i że bez niego może sie być obchodzoncym.

Gdy ten lumer „Kuryera" dostał sie do Warsięgi w graby ministra, był on z radości aż wirzgajoncy i furt powtorzoł:

— A co?... Nie miałem racyi, że sie możno obeńś bez żarcia?...

I pszeboczył za to nawet „Kuryerkowi", który cingiem woło, że z ministerstwem aprowizacyi do bani, a z ministrem na śmelc...

Przednowek, który sie właśnie teroz dopiro zaczyno, choć u nas trwa bez cały rok, tak, jak i czas letni, zapowiado sie zatym straśnie klawo. Bez jedzynio możno sie być obchodzoncym, jest sie wtedy i łżyjszym i weselszym, a gdy sie maciek obezwie, o swe prawa sie upominajoncy, kiwnie sie grabom i powi:

— To gabatela!...

I pewnikiem z tygo powodu odbyła sie w „Gabateli" wielgo reduta wiosenno z rozmaitemi niespodziankami, a za opłatom po pół tysiąca za wstymp, a trzy tysionce za loże, w którýj zato wolno sie kuždymu bawić, jak sie mu podobo... O próżnyj kantynie dyrdać idzie daleko łatwij... Taki chudy facet dobiro sie tak na ostro do tłustyj brzany, że trudno go potym od nij oderwać, a jego siłe rozpendowom możno być ino według koni parowych (HP) obliczajoncym.



## Ksiądz Kądzioła i Maryanek.

(Wiersz á la Baka).

Szopka wesoła,
Główne persony:
Prałat Kądzioła
Dyabeł wcielony.
I Maryanek swawolny chłopak,
Który z rozumem jakoś na opak,
Innemi słowy — straszny głuptasek.
Ten to czcigodny kapłan Kądzioła
Niepomny na to,
Że w piekle
Będzie zapłatą
Ogień i smoła.
Na czem gdzie może prowadzi pasek
Tak i z mieszkaniem,
Które z klasztoru
Miał na drukarnię
Za czynszem taniem
„Rzeczpospolita" płaciła marnie
Zacny ksiądz użył tego pozoru:
Wpadł jak bandyta,
Wyrzucił graty
Narobił huku,
„Rzeczpospolita" jest dziś na bruku.
Jako opryszek kiedy wszedł na tor
Kądziołą zajął się Prokurator.
Ksiądz wtedy wyznał przed swoją rzeszą:
„Wsadzić mnie mogą, lecz nie powieszą!
I w kryminale też siedzą ludzie,
A ja tych dziadów nie chcę mieć w budzie!"
Nas nie obchodzi, czy ksiądz Kądzioła
Taki wzorowy sługa Kościoła.
Zadynda, czyli posiedzi w ciupie
Bo my Kądziołę mamy — już dosyć.
W obronie takich niecnych szacherek
Skoczył niesforny kundel „Kuryerek":
„Ten ksiądz ma racyę, ten ksiądz jest święty
Że dziennikowi wyrzucił sprzęty
Wart za to zostać ojcem Kościoła
Zacny Kądzioła!...
I w naiwności „Kuryerek" pyta:
Po co wychodzi „Rzeczpospolita?"
Czy nie wystarczy „Kuryer" — tak woła
Dobrze im zrobił dzielny Kądzioła!
Oto jest credo tego „Kuryera",
Który Habsburgów na tron „popiera"
A idąc dalej w lojalnej tezie
Księdzu Kądziole bez mydła lezie!





## Staropolska gościnność.

— Dokąd tak spieszno?

— Chciałbym odwiedzić Klekatorskich, a mogę się spóźnić. Oni na mnie zawsze czekają z obiadem...

— Mój Boże!... Takich znajomych dziś coraz mniej... Może wprowadziłbyś mnie do ich domu?

— I owszem!... Ale z góry ci mówię, że nic nie zyskasz na tem... Oni z obiadem czekają, dopóki nie pójdę i dopiero wtedy zasiadają do stołu!...



## W biurze aprowizacyjnem.

— Prosiłabym o wydanie mi pozwolenia na zaopatrzenie się w tłuszcz — odzywa się szykowna facetka do młodego urzędnika, który na wdzięki białogłowskie bardzo czuły, nie robi jej żadnych trudności.

— Na jaką ilość Pani pozwolenia żąda i jaki to ma być tłuszcz?

— Smalec, osmdziesiąt pięć i pół kilograma... — odpowiada rumieniąc się interesantka.

— Na taką ilość nie mogę wydać pozwolenia...

— Mój Boże!... W takim razie nie odbędzie się mój ślub...

— Ślub?... Zatem smalcu potrzeba do przygotowania wesela...

— Tak!... Bez niego ono obejść się nie może, a ksiądz powiedział, że bez kartki z magistratu ślubu nie da...

— Ksiądz tak powiedział?...

— Tak, proszę pana. Mój narzeczony nazywa się Smalec i waży osmdziesiąt pięć i pół kilo...

— Panienka się pomyliła!... Ksiądz kazał przynieść kartkę z magistratu, że narzeczony odbył służbę wojskową, a nie od nas!...



## Nie zła rada.

*Matka.* To może doprawdy człowieka do rozpaczy doprowadzić! Zapraszałam na wieczorki, aby tylko wydać córkę za mąż, która, jest zresztą wcale sobie niczego i nic z tego. To okropność!

— Wie pani co? Niech pani teraz spróbuje zaprosić na noc...



## U kawalera.

*Pokojówka:* (do pana, chcącego ją objąć w pół): Pan wybaczy, ale ja nie należę do tych, co...

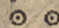
*Pan:* Ale głupstwo: Niema żadnego co!...

*Pokojówka:* Nie, nie! Nie chcę! Czegóż zresztą mogę się od pana spodziewać?

*Pan:* No, jak się ożenię, to cię wezmę za mamkę!...

## Surowa mama.

*Matka* (do córki): Żeś masz długi, tego ci za złe nie biorę — ale że nie możesz nikogo znaleźć, któryby je zapłacił to jest hańbą.



## Romans w dwóch rozdziałach.

*Rozdział I.* ($8\frac{1}{2}$ wiecz.): Dobry wieczór, pozwoli pani że...

*Rozdział II.* (12 w nocy): ...stary sknera!...



## Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Że jestem cierpliwy, tego dotąd złożyłem chyba dość dowodów, choćby tylko czekając na poprawę stosunków powojennych, które jednak, być może, mnie na złość, nie chcą się poprawić. Jest wprawdzie trochę już lepiej, niż było, w każdym razie jeszcze nie tak, jak mielibyśmy prawo życzyć sobie. Za funt szterling trzeba dać funt marek polskich, ale w banknotach dziesięciomarkowych. Nie jest zatem jeszcze całkiem dobrze.

Ale i cierpliwość ma swoje granice. Siedziałem dotąd w Londynie, czekając na ostateczny wynik plebiscytu górnośląskiego, ale wreszcie sprzykrzyło mi się, zwłaszcza, gdy się dowiedziałem, że rozstrzygnąć ma o jego losie Rada Ambasadorów w Paryżu, ewentualnie zaś Rada Najwyższa we Włoszech, że zatem w Londynie, choćbym siedział do samej śmierci, nic nie wysiedzę. Do tego klimat tutejszy mi nie służy, kaszlę, kicham i pier... si mnie bolą, postanowiłem zatem pożegnać się z Anglią i wrócić na stały ląd, gdzie się człowiek czuje jakoś bezpieczniej i swobodniej.

Na moje zapytanie, kiedy można oczekiwać ostatecznego rezultatu plebiscytu, odpowiedział Lloyd George lakonicznie:

— W maju!...

Do maja jeszcze daleko, powiedziałem sobie zatem, że tymczasem załatwię może inne sprawy, w szczególności zaś spadkową po ś. p. królu Mikołaju z Czarnogóry, który mi zapisał w testamencie część swej garderoby. Poczciwy, jak gdyby wiedział, czego mi najbardziej brak.

Lloyd George radził, bym się wybrał do Brukseli, gdzie się ma odbyć konferencya w sprawie zatargu polsko-litewskiego. Zrezygnowałem z tego zamiaru, gdyż litewscy delegaci, nauczeni poprzedniemi czułościami Paderewskiego, pragnęliby może całusów z mej strony, gdy natomiast ja mógłbym im, co najwyżej, zaproponować, aby oni mnie pocałowali, gdzie się im podoba, skoro są tak nieustępliwi.

I gdy się nad tem poważnie zastanawiałem, którą obrać drogę, a jak wiadomo, wszystkie one prowadzą do Rzymu, zgłosił się do mnie zaufany ex-cesarza Karola, z prośbą, abym go odwiedził w Szwajcaryi, ma bowiem do mnie bardzo ważny interes.

Uczucia c.k. lojalności, jakie niegdyś żywiłem, nie wygasły jeszcze w mem sercu, postanowiłem zatem odwiedzić go natychmiast, tem bardziej, że to było nawet i po drodze do Włoch, gdzie ma być ostatecznie rozstrzygnięta sprawa górnośląskiego plebiscytu.

Karolka zastałem nad jeziorem Genewskiem, łapiącego ryby. Ogromnie się ucieszył z mego przybycia i oświadczył, że mi nigdy nie zapomni tej gotowości, z jaką pospieszyłem na jego wezwanie. Prosił, bym zajął miejsce koło niego i rozpoczął ze mną przyjacielską pogawędkę.

— Wasza ex-cesarska mość — zapytałem — łowi rybki dla zabicia czasu?

— Djabła tam — odpowiedział — Zytka kazała nałapać na obiad, bo to dziś post. Powiadam panu, panie Klapa, że dłużej w tych warunkach nie wytrzymam!...

— Cóż takiego?...

— Dnia, ani nocy nie mam swobodnej. W dzień suszy mi zawsze głowę polityką, w nocy sprawami rodzinnemi. Powiedziała sobie, że musi mieć tylu synów, ile jest krajów koronnych w Austryi, aby na każdym posadzić jednego... Córek ma być zaś tyle, ile jest następców tronu za granicą... Chce zostać matką i teściową całej Europy. A trzeba panu wiedzieć, że pochodzi z bardzo płodnej rodziny, więc nie mówi na wiatr. Jej ojciec dochował się dziewiętnaściorga prawego potomstwa, nie licząc tego, co tam było z lewej ręki... Ale on miał trzy żony a ja mam jedną i sam się mam starać o to wszystko... Sytuacya niezbyt miła... Prawda?...

— Jak dla kogo!... Gdybym był w mych młodych latach znalazł się w podobnem położeniu, rąk nie załamywałbym, ale zabrałbym się ostro do roboty...

— Łatwo ci to mówić... Mnie już sił brakuje... Dlatego zaprosiłem cię, by się ciebie poradzić, co mam czynić...

— Cieszy mnie ten dowód zaufania, ale i dziwi!... Ja nie byłem nigdy nawet radcą cesarskim...

— Gdy się jednak powiedzie wszystko, zrobię cię tajnym radcą!

— A jakaż między nimi różnica?

— Tajny radca mówi cesarzowi do ucha...

— Którąż zatem część ciała przeznaczoną jest dla radcy cesarskiego?

— Chyba się domyślisz!... Ich się nikt o radę nie pytał.

— Wielka szkoda!... A oni, przynajmniej sami sobie, radzą tak dobrze!... Jeżeli zatem wasza ex-cesarska mość chciała zasięgnąć mej rady w tej kwestyi, o której mówiliśmy, to zaszła pomyłka... W tych sprawach mógłby zabrać głos decydujący jedynie dr Kurkiewicz z Krakowa, nie ja...

— Mnie też nie o to tylko chodziło!... Chciałem się zapytać, jak się zapatrujesz na kwestyę mego wyjazdu na Węgry... Zyta każe mi tam jechać i nie wracać, chyba w koronie na głowie...

— *Ex-Majestät!... Ich rate Ihnen, machen Sie, was Sie wollen!...* — odpowiedziałem z pompą.

— Ba!... Gdybym to mógł robic, co chcę... Ja muszę robić, co ona każe!...

— A kto komu ślubował posłuszeństwo?

— Niby ona mnie, ale powiada, że to zaszła pomyłka, gdyż powinno być odwrotnie... Ale dajmy temu spokój, gdyż nadchodzi...

W samej rzeczy od strony willi nadchodziła ex-cesarzowa z trzepaczką w dłoni. Nie rozląca się z nią, wmawiając w siebie, że to berło...

— Dużo nałapałeś? — zapytała ostro.

— Jeszcze nic!... Ryby nie chcą chwytać...

— Nie ryby są temu winne, ale twoje niedołęstwo... Co złapałeś, będziesz jadł... A kto tam jest koło ciebie?

— Pan Klapa z Krakowa...

— Pan zapewne dyplomata?... — zwróciła się do mnie — Przyjechał pan do męża w sprawie korony...

— O nie, proszę pani ex-cesarzowej... U nas korony już wycofano z obiegu, mamy marki.

— Ale ja nie mam na myśli korony, którą się nosi w kieszeni, lecz tę, co na głowie...

— Także byłby z tem kłopot, bo się gdzieś zapodziała i nikt nie wie, gdzie...

— Pewnie mąż przed panem narzekał, że mu każę jechać na Węgry.

— Narzekać, nie narzekał, ale opowiadał o tem...

— I cóż pan na to?

— Ja mu powiedziałem: *Ex-Majestät, machen Sie, was Sie wollen!...*

— O!... Co to, to nie. Jemu się może zachciewać nie wiedzieć co, ale musi robić to, co ja każę... Widzę z tego, że pan kawaler...

— Do usług!...

— To bardzo dobrze!... Może pan chce, to pana ożenię... Mam właśnie na wydaniu mamkę mego najmłodszego syna...

— A cóż mi po mamce?... Ja jestem wykarmiony na flaszeczce, a nie mam zamiaru zakładać mleczarni... Zresztą kawalerstwo jest w mym rodzie dziedziczne. Kawalerem był mój dziad i ojciec, potem ja, będą i moi synowie!...

— W takim razie jest pan żonaty, skoro pan ma synów?

— To, proszę pani ex-cesarzowej, zachodzi taka kombinacya, że matki ich są mężatkami, co prawda, ale ja jestem kawalerem...

— Tak?... Mój panie!... Pan mi się od pierwszej chwili nie podobał... Pan może bardzo ujemnie wpłynąć na mego męża... Wracaj pan skąd przyjechałeś.

— To będzie trudno!... Wyjechałem z Londynu, a jadę do Włoch...

— Do Włoch?... Mój panie, nagadaj pan tej hołocie porządnie, że się ośmielili wypędzić mego brata z kraju. Niech o tem wiedzą, że będą mieć ze mną do czynienia...

— I potrząsnęła groźnie trzepaczką...

— A ty — dodała zwracając się do męża — pakuj kuferek i najbliższym pociągiem jazda na Węgry!... Bez korony mi się na oczy nie pokazuj!... A przed wyjazdem przyjdź się ze mną pożegnać... Czekam w pokoju sypialnym...

Karolek, posłuszny, popatrzył na mnie, jak gdyby chciał powiedzieć: „Klapa!... Miałeś rozum, że się nie ożeniłeś i nie zrób przypadkiem na starość tego głupstwa!...“ i tyle było mego widzenia się.

Obok w trawie znalazłem pełną flaszkę z „Jarzębinką“, zabrałem ją na pamiątkę. Stąd jadę do Włoch, choć Bóg raczy wiedzieć, jakie jeszcze mogę mieć wiatry!...

Na razie „do widzenia!...“ *Klapa.*



Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. Stefana Karczmarskiego.



**Pieśń bez słów!**